

Łódź, Środa 7 września 1932 r. Rok III. Nr. 36 (124)

M. B.
im.
L. W.
w Łodzi

REPUBLIKA

DZIECI

Tygodniowy dodatek „Republiki”.

Ilustrowane pismo DLA DZIECI I MŁODZIEŻY pod redakcją Jerzego Bilisa



I ja chodzę już do szkoły!

PAJAC

W pewnym mieście wszyscy znają starego, ociemniałego Kube.

Nosił on dużą białą brodę i głowę też miał siwą. Chodził zwykle z wnuczkami swoim małym i zwinnym chłopakiem Jankiem.

Stary Kuba grał na skrzypcach, a Janek skakał, tańczył i pokazywał rozmaite gimnastyczne sztuki. Dużo ludzi zbierało się dokoła i przyglądało ciekawie pajacowi.

Niewiadomo, czy za grę Kuby, czy za sztuki chłopca, dosyć, że zawsze parę groszy wpadało do czapki dziadka.

Po skończonym przedstawieniu Janek brał dziadka za rękę i szli dalej, do innej kamienicy. Na noc wracali do swego mieszkania za miasto. Stała tam jakaś stara szopa, w niej dziadek sypiał z wnukiem. W zimie tylko w czasie wielkiego mrozu wstępowali do domu noclegowego. Ale na to trzeba było mieć kilka groszy, a dziadek niezawsze mógł je zbierać. Tak mijaly dni — jeden za drugim.

Pewnego razu, Janek, jak zwykle wstał wczesnie, a że było ładnie i ciepło, biegał więc sobie wokół szopy. Zdziwiło go jednak, że dziadek jakoś śpi tak długo. Zajrzał do szopy, co się dzieje, a tu dziadek leży bładny i coś mówi cicho... Przestraszony chłopiec przypadł do dziadka.

— Dziadku mój drogi, co wam jest, powiedzcie, czyście nie chory?

— Oj, źle mi, Janku... — powiedział cicho dziadek — słabo, wstać nie mogę... idź sam dziś, ja tu zostanę.

Janek zaczął dziadkowi ręce całować, chciał coś dziadkowi powiedzieć, ale łyzy mu nie pozwoliły w gardle go coś dławilo. Żał mu się zrobiło dziadka; biedak tak cierpi, taki słaby, a on mu pomocy żadnej dać nie może.

— Janku — zawołał znowu dziadek — idź... może parę groszy uzbierz, chleba sobie kupisz...

— Nie chcę, dziadziu, nie chcę chleba, — odrzekł wnuczek przez łyzy — wolę przy was zostać.

— Pić... — zawołał dziadek.

Chłopiec zerwał się, chwycił czapkę pobiegł co tchu do źródła i zaczerpnął wody. Biegł pędem, a tu mu woda wylewała się z czapki, ledwie trochę doniósł do dziadka.

Żeby mieć kubek jak i — myślał Janek — byłoby lepiej pić dziadkowi. Pójdę do miasta, zawsze trochę zanobię, chleba nie kupię, tylko kubek, ładny kubeczek memu drogiemu dziadkowi przyniosę.

Dziadziu — powiedział chłopiec — pójdę, ale niedługo wrócę.

Pobiegł poczciwy Janek, myśląc wciąż o owym kubku. — Napelnę go wodą i pelniusenki postawię przy dziadku jak ten jeden wypije, drugi mu przyniosę, a potem to już pewno wyzdrowieje.

Wpadł Janek na podwórko, rozłożył swoją płachtę na ziemi, ale wtem dziadek przyszedł mu na myśl: — może mu jest gorzej — może już nie żyje...

Chłopakowi zamąciło się w głowie.

A tu dzieci gromadka zebrała się dokoła pajaca. Jakiś rzemieślnik zatrzymał się. Pan z jakąś panią wystrojona, także stanęli, przyglądali się Jankowi. Służące lufciki pootwieraly i wyglądały. Janek zebrał wszystkie siły, zrzucił kaftan, pokazywał co umie... Ale mu jakoś źle szło, niezgrabnie. Chce krakowiaczka tańczyć zaśpiewać, ale głos mu zamiera...

Nareszcie wziął się do sztuk, które umiał najlepiej. Chciał przegiąć się we dwoje, ale i tego nie potrafił. Zamiast skoczyć, przewrócił się na ziemię. Śmiech rozległ się dokoła. Szydzono z małego pajaca. — Co mu jest dziś — pytali — zawsze tak zgrabnie się urwija, a dziś...



Nikt się nie domyślił, że ten mały pajac nic jeszcze w ustach nie miał, że ma takie ciężkie zmartwienie.

Janek już dalej nie próbował, porwał swą płachtę i uciekał przed szyderstwem i krzykiem dzieci.

Pędził, nie oglądając się, biegł wprost do szopy do dziadka, opowie mu, jaki go dziś wstyd spotkał, że nie zarobić nie mógł i kubka mu nie przyniósł.

Wpadł do szopy, a tu dziadek siedział na ziemi i rękami kija szukał. Usłyszawszy wnuka, zawołał:

— Chodźmy, chłopcze może się znajdują dobrzy ludzie, może kto kąta nie pożaluje, a tu człek umrze i nikt tego nie zauważy nawet.

Kilka razy wstawał Kuba i znów na ziemi siedział. Wkońcu wsparł

się na ramieniu wnuka i wolno podążył ku miastu.

Szedł Janek, prowadził dziadka. Chętnie wzięły go na ręce, gdyby mógł udźwignąć.

A dziadek szedł coraz wolniej, coraz ciężiej oddychał i nareszcie stanął... Kolana mu drżeć zaczęły, chłopca objął obu rękami, ale napróżno — z nim razem padł na ziemię.

Na szczęście przechodził tamtędy jakiś pan, który widział upadającego starca, skinał na dorożkę i przy pomocy dorożkarza wsadził dziadka do dorożki.

— Do szpitala! — zawołał pan do dorożkarza i pojechali. Janek siedział na ławeczce, cały wpatrzony w twarz dziadka.

On coprawda nigdy dorożką nie jechał, ale go dzisiaj i to nie bawilo.

Wkrótce stanęli przed dużym domem. Drzwi się otworzyły wyszło dwóch ludzi w mundurach z guzikami, wzięli dziadka pod ręce i zaprowadzili do osobnego pokoju.

Jankowi kazali zostać w korytarzu. Mnóstwo ludzi przechodziło koło niego; co chwila przybywał nowy chory. Jacyś panowie w białych ubraniach kręcili się po sali, ale wszyscy byli czemś zajęci, że nie zwracali uwagi na Janka.

Nareszcie wyszła jakaś pani w dużym białym czepku na głowie i łagodnie spojrziała na Janka.

Janek nieśmiało podszedł, pocałował ją w rękę i spytał o dziadka.

— Właśnie też ciebie szukam, kochanie. Dziadek twój jest bardzo słaby i chce cię zobaczyć.

Wzięła go za rękę i poprowadziła na schody. Przeszli duże korytarze i nareszcie znaleźli się w pokoju, gdzie stało mnóstwo łóżek, a na jednym z nich leżał starzec.

Ledwie mógł poznać chłopiec dziadka swojego, taki był zmieniony.

Staruszek wyciągnął rękę do wnuka i słabym głosem przemówił:

— Oto jest sierota o którym mówiłem, nie ma on nikogo na świecie... A dawniej było inaczej. Mieliśmy rodzinę, dom, dobrobyt i do brze nam się działo...

Przyszła pewnego razu choroba, zabrała mu ojca, matkę, braci, siostry i zostawiła tylko nas dwóch. Janek był wtedy małyutki. Dopóki mogłem pracować, było jako tako, ale nowe przyszło nieszczęście: oślepiłem. Tu starzec ciężko westchnął i zamilkł. Po twarzy jego bladej spadły dwie łzy duże.

Dalszy ciąg na str. 3

Drugie miasto

(„PANORAMA“).

To pierwsze miasto znają wszyscy. Domy, ulice, jezdnie, chodniki. Tłum przechodniów, tramwaje, drożki, samochody. Wieczorem jarzą się elektrycznymi światłami wstydliwe kin i restauracji całą gamą barw płoną neonowe reklamy.

Ludzie idą w tę stronę, w tamtą. Zafrasowani, weseli. Piękne wystawy sklepowe, lustrzane szyby kawiarni i luksusowych sklepów. To jest to miasto, dobrze nam wszystkim znane, często oglądane, bliskie lub dalekie, obce lub sympatyczne, ale miasto — widzialne.

Bo jest jeszcze inne.

Nie w sennych rojeniach, ani fantastycznych opowieściach. Jest najprawdziwsze miasto drugie, które tkwi sobie spokojnie, pod pierwszym.

I tylko czasami, przechodząc ulicą, zwróci ktoś uwagę na metalową czy kamienną płytę odsłaniającą otwór w chodniku na jezdni.

Ciekawszy zajrzy, aby zobaczyć idealnie porządnie utrzymany szyb, wiodący w nieznaną, tajemniczą głębinę. Mniej ciekawy przejdzie obojętnie, nie zastanawiając się nawet nad tem, co właściwie może być tam pod ziemią.

W określeniu „drugie miasto“ niema zbytnej przesady. Prawie każda ulica, a przynajmniej te z centrum, skanalizowane, znajdują pod

ziemią swe odpowiedniki. Mniej wykwintne, pozbawione tego wszystkiego, co tkwi na powierzchni w postaci magazynów i innych lokali publicznych mimo to są utrzymane równie starannie, a bodajże nawet bardziej pieczołowicie, bowiem te nowoczesne katakumby nowoczesnego miasta, są jakgdyby jego arteriami. Najdrobniejsza niedokładność może spowodować najbardziej niespodziane komplikacje, które oczywiście wypłyną i na powierzchnię ulic górnych.

To też sieć ulic podziemnych wielkiego miasta dnem i nocą chroniona jest przez armię robotników, którzy mając do swej dyspozycji najbardziej nowoczesne maszyny i aparaty czuwają nad tem, by tu pod huczącym od tramwajów, samochodów, czy kroków ludzkich stropem panował idealny porządek.

Niełatwo go utrzymać.

Wielkie miasto zrzuca w podziemia wszystkie odpadki swej codziennej egzystencji. W długich, mrocznych kanałach, robotnicy odziani w wysokie buty gumowe i specjalnie impregnowane ubrania, znajdują najbardziej niespodziane przedmioty z których możnaby wysnuć cały film życia wielkomiejskiego.

Czasami tworzy się jakiś zator. Zaczyna się natychmiast ciężka pra-

ca, do pewnego stopnia przypominająca pracę — górnika. A jeśli gorsza to głównie dlatego, że robotnik pracuje tu pośród częstokroć straszliwych wylewów, których nie zdają rozproszyć najnowocześniejsze urządzone instalacje wentylacyjne, rozatam w bezustannej wilgoci, przed którą nawet specjalny strój nie potrafi go dostatecznie ochronić, a wreszcie ma nieodłącznych, a nader przykrych towarzyszy swej codziennej pracy — szczury.

Wielkie miasto rośnie.

W wielkiem mieście powoli młkna latarnie gazowe i drożki konne.

W podziemiach wielkiego miasta, w niezliczonych kanałach i kanałkach, rozszemranych pluskotem wody, sadowią się coraz to nowe maszyny coraz to nowe ulepszenia pozwalają na zachowanie ładu i porządku.

Ani na chwilę nie wolno zostawić tych kanałów bez opieki. Byle przeczenie pociągnie za sobą nieobliczalne następstwa, zwłaszcza, że w tem podziemnym mieście królują nie tylko kanały, ale biegnie cała, niezwykle skomplikowana sieć kabli, przewodów. Gaz elektryczność, telefony. Gmatwanina arterij wielkiego miasta. Jedno drobne uszkodzenie — katastrofa gotowa.

Pajac

Dalszy ciąg ze str. 2-giej

— Nie opuszczajcie go dobry ludzie... — mówił cicho — przygarńcie do siebie... ulituj... cie... — Więcej mówić już nie mógł. Chciał pobłogosławić chłopca, ale ręka ciężko upadła na posłanie.

Janek ukłękawszy przy łóżku, głowę przycisnął do pościeli i kłął cicho, a kiedy podniósł oczy, żeby spojrzeć na dziadka, ten już nie żył.

Nie omylił się Kuba. Znaleźli się dobrzy ludzie, którzy przygarnęli sierotę, zaopiekowali się nim. Pewien szewc przyjął Janka na ucznia

do terminu. A że chłopiec był dobry i grzeczny dla wszystkich, więc go prędko polubiono.

Każdej niedzieli odwiedzał Janek grób dziadka. Mogiła staruszka była zawsze utrzymana w porządku, pokryta zielenością i umajona kwiatami.

Teraz jest Janek szewcem, ma swój warsztat, jest zacnym człowiekiem. Pamięta smutną przeszłość i gdy zobaczy małych pajaców na podwórzu, zawsze im daje kilka groszy.

Czas pracy

nadszedł...

Wakacje się skończyły
I szkoła wzywa nas.
Swawoli, harców dosyć,
Czas pracy nadszedł, — czas!

Weseli, wypoczęci
U progu Twoich bram
Witamy Cię, bo zawsze
W Twych murach dobrze nam.

Przeminął czas wakacyj,
Pożegnał już nas las.
Rok szkolny się zaczyna
I praca wzywa nas!

Kier.



Zwycięstwo przestworzy

Garść wrażeń z podróży „Zeppelin” nadokoło świata.

W artykule poniższym znajdzie czytelnik kilka ciekawych urywków z notatnika jednego z dziennikarzy, którzy wzięli udział w pierwszym rajdzie napowietrznym naokoło świata.

==

Zarówno maszynierka jak i załoga okazały się tym razem na wysokości zadania, dzięki czemu czuliśmy się wszyscy zupełnie bezpieczni wśród bezkresów powietrznych. Bo czyż moglibyśmy w przeciwnym razie uctować sobie spokojnie na naszym czarodziejskim sterowcu, kiedy pod nami widniały otchłanie przepastne, paliły się lasy, parowały trujące moczary... A u nas, na tym okręcie powietrznym, podawano do stołu wyborowe potrawy, nalewano pieniające się wino do kielichów, prowadzono rozprawy w wielu kulturalnych językach świata.

Siedzieli obok siebie oficerowie literaci, milionerzy i jedynym ich niezaspokojonym pragnieniem było wypalić papierosa lub cygaro.

Nie zapomnę nigdy tego wieczoru, kiedy po kolacji wstąpiłem do gondoli obserwacyjnej i oparłem się o framugę okna. Już wiele godzin, ba, dobę całą unosiliśmy się ponad stepami Syberji Zachodniej. Nadaremnie szukał wzrok jakowegoś punktu oparcia. Na czym miał on się zatrzymać? Były tam lasy, które już przestały być lasami, rzeki, które już nie miały odwagi płynąć, jeziora które już nie żyły, bo ich woda nie była już woda. Kałuże i kałuże najrozmaitszych rozmiarów, od małych do kolosalnych. A my przetrzymaliśmy spokojnie ponad nimi. Czyż to nie było bezczelnym wkraczaniem w kompetencje odwiecznych praw? Gdybyśmy któreś nocy zmuszeni byli lądować na tych terenach, żaden z nas nie uszedłby z życiem: pochłonęłyby nas bagna.

Podróż nasza nie była zresztą zwykłą wycieczką, lecz — naukową ekspedycją. Nie jechaliśmy dla własnej przyjemności. Podróż sterowca miała dowieść całemu światu, że olbrzym powietrzny może podolać znacznie większym przeciwnictwom, niż te, jakie w normalnym biegu rzeczy mogą być przewidziane. Kiedy w przyszłości otwarta zostanie żegluga powietrzna Berlin — Warszawa — Tokio lot ten odbywał się będzie po innych szlakach. Będą wówczas wybudowane hangary wzdłuż kolei Syberyjskiej, a nawet na skrajach tajg i tunder urządzone zostaną tereny do lądowania.

Finałem naszej podróży nadsyberyjskiej było napotkanie pasma gór

litych, kamienistych. Niezbadane jeszcze, masywne i poplepne, stały one jak wielka zaporą, broniąca dostępu do morza Ochockiego. Oslepiające promienie słoneczne przedierały się poprzez skały. Musieliśmy wyszukać sobie jakieś drogi. Jak wąż wiliśmy się wzdłuż szerokich szczelin, i nieskończonych parowów. Geografowie podawali dotychczas na mapach przypuszczalną wysokość gór tych na 1200 metrów, w rzeczywistości jednakże wznoszą się ich szczyty na jakie 2000 metrów.

A później po upływie kilku godzin, nagle jak uderzające objawienie, jak cudowne, wyzwolenie — morze! Wyzwolenie z bezkresnych stepów syberyjskich, wolna daleka równina. Samotne wybrzeża, stromo ku morzu opadłe, oblane pieniącymi się zielonkawymi wodami.

Jak niegdyś dziesięć tysięcy Greków, powracających z bezkresów azjatyckich, tak i my krzyczeliśmy: Thallata, thallata! A dr. Eekener uniósł ręce do góry i rzekł:

— Oto zwycięstwo napowietrzne!

Ogarnęło nas wszystkich jakieś podniecenie, które odtąd stało się wzmagało.

Z puszczy i bagien syberyjskich, z krainy wilgotnych oparów przybyliśmy do rajy japońskiego. Słońce opróżniało całe wybrzeże Hokkaido. Ujrzelśmy pierwsze wioski, niskie płaskie dachy. Każda posiadłość tonęła w zieleni. Płot z bukspanu ogradzał każdy dwór. Wokół widać było ciemnozielone pola kukurydzone, uprawiane wzorowo niczym ogród. I wszędzie tak czyściutko i miłe! Porozwieszane dla ochrony przed słońcem maty z tyłka radowały nasze oczy. Przez lunety ujrzeliśmy pierwszych Japończyków w długich powiewnych szatach, innych znów w krótkich białych spodniach. A na wilgotnych polach ryżowych pełno było pracowników w dużych kapeluszach słomkowych. Jak gdyby odbłask tego cudnego kraju padł na nasz sterowiec. Wpadliśmy wszyscy w zachwyty, wykrzykiwaliśmy ach! och! zupełnie jak dzieci, doznając jednocześnie dziwnego wrażenia, jakgdyby oglądane przez nas życie było jedynie złuda.

A co nam przyniesie Tokio?

Po 90-godzinnej podróży znaleźliśmy się ponad tem miastem. Olbrzymie morze małych domków. Zupełnie jak gdyby chaty wiejskie wywędrowały do miasta: brakło tylko drzew i ogrodów. Na ulicach roilo się od ludzi i widać było podniecenie. Tłum wdrapwał się na wszel-

kie podniesienia; ruchliwsi wleźli na dachy które zdawały się leżeć płasko na ziemi, wdrapywali się na maszty, powiewając kapeluszami. Moc osób stało przed domami.

Majestatycznie unosił się „Zeppelin” ponad miastem. Unikając starannie przelotu nad pałacami cesarskimi, co byłoby podług rojeń japońskich obrazą mikada, poleciał do pobliskiej Jokohamy. W tym wielce ożywionym i pierwszorzędnym porcie powitały nas niezliczone okręty.

Po kilku godzinach jazdy unosiliśmy się nad Kasumigaurą, miejscem przeznaczonym do lądowania. W olbrzymim łuku wokół hangaru ustawiała się cała armia Japończyków w pstrych fartuchach i jasnych szatach.

Kiedyśmy się zaczęli opuszczać, rozległ się okrzyk entuzjazmu i dotarł do naszych kabin. Na chwilę zamarło mi serce ze wzruszenia.

Nagle armia złożona z pięćdziesięciu tysięcy widzów, ruszyła naprzód. Długim frontem pedziła ku nam przez łąki. Co tu mogła pomóc policja?

Ale oto w przyzwolonej odległości znów się zatrzymali, spoglądając do góry i zasylając nam znaki przywitania. Naszego wyjścia z balonu i doznanego przyjścia nigdy nie zapomnę. Kiedy, siedząc w otwartym samochodzie, lechaliśmy ciemną nocą letnią ku stacji kolejowej, doznałem wrażenia, że się przeniosłem do krainy bajki. Droga nasza prowadziła przez liczne wioski japońskie. Przewijały się przed naszymi oczyma otworem stojące domki o podłogach usłanych matami. Leżeli na nich półnagdy ludzie, opaleni na brązowo. Wszędzie pełno było porozwieszanych pstruch latarek, a każdy domek czynił wrażenie magazynu tysiąca cacek. Pomiedzy domkami stały jakieś czarne drzewa. A oto przy drodze stoł budka z owocami zupełnie nam nieznanymi, z kwiatami papierowemi, z mnóstwem małych kolorowych flaszek. A z każdej twarzy, która wydawała się nam cząsteczką jakiegoś obcego, nieznanego, niesamowitego świata świeciła ku nam para czarnych, wielkich, ciekawych oczu.

Ale, kiedy rozmyślać zacząłem o dziejach Japonji, nie mogłem się oprzeć wrażeniu że ten tak obcy naszemu światopoglądowi naród przechodził jednakże i przeżywał te same, co i my, Europejczycy, etapy.

Ich samuraje to wszak nie innego, jak nasi dawni rycerze, tylko, że średniowiecze japońskie trwało do

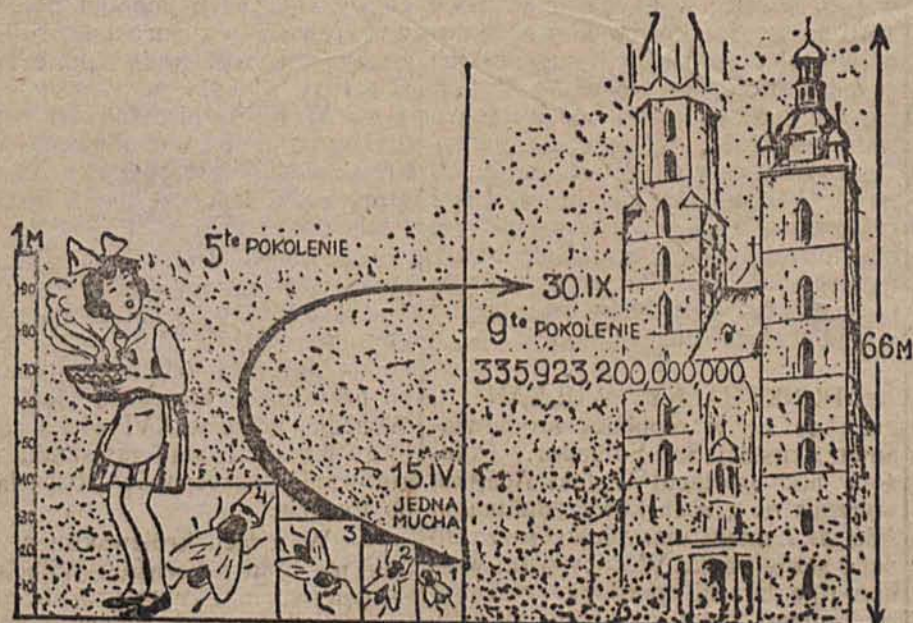
(Dalszy ciąg na str. 5-ej).

Muchy, muchy, muchy...

Nawet nam nigdy przez myśl nie przechodzi, w jak zastraszającym tempie rozmnażają się muchy.

Poniżej podajemy kilka liczb w opracowaniu prof. Howarda. Wywika z nich że z jednej muchy sa-

micy, która 15 kwietnia złożyła pierwsze jaja, o ileby nie stało na przeszkodzie zupełnemu rozwojowi jaj i larw muszych, byłoby z tego, w dniu 30 września nieprawdopodobnie wiele, bo aż 336 trylionów much!



1-sze pokolenie składa się z 2 much	
2-gie pokolenie po nich ze 120 „	
3-cie pokolenie po nich ze	7,200 „
4-te pokolenie po nich ze	432,000 „
5-te pokolenie po nich ze	25,920,000 „
6-te pokolenie po nich ze	1,555,000,000 „
7-me pokolenie po nich ze	93,312 000,000 „
8-me pokolenie po nich ze	5,598,720,000,000 „
9-te pokolenie po nich ze	335.923.200.000.000 „

Ponieważ te liczby nie mieszczą się dokładnie w pojęciach cyfr codziennych, zatem wykorzystujemy sobie, że skoro mucha średnio od głowy do końca skrzydeł ma 1 cm. długości, to owa ilość much 9-go pokolenia ułożyłaby się we wstęgę 3.360

miljonów kilometrów długa, to jest ponad 20 razy odległość ziemi od Słońca!

Albo — jak to wskazuje nasz rysunek — muchy 5-go pokolenia w ilości około 26 milionów sztuk pokryłyby od stóp do głów dziewczynkę wysokości 1 m. zaś muchy 9-tego pokolenia otoczyłyby nieprzenikloną chmurą całą niższą wieżę kościoła Mariackiego w Krakowie, lub tej samej wysokości kościół katedralny św. Jana w Warszawie!

Dlatego, że mucha się tak łatwo mnoży, że jest rozsądnikiem chorób, zarazków, trzeba ją zwalczać lepem, trucizną, czystością w domu i koło domu, zalewaniem dołów z nieczystościami wapnem, ropą, pomaganiem różnym owadom (przez ich nie topienie) i ptakom do zjadania jej i larw muszych i much rozwiniętych.

Dokończenie.

jakieś połowy dziewiętnastego wieku. A istniejące do tego czasu stosunki pomiędzy szogunem, jako dzie dzicznym naczelnikiem rządu, a mi- kadem jako nominalnym jedynie władcą, przypominają stosunki między majordomami, a królami frankońskimi. Ta jedynie zachodzi tu różnica, że w Europie majordomowie zrzucali królów z tronu, na któ-

ry sami wstąpili. Szogunowie jednak nie odważyli się na ten krok: zbyt wielkie było poszanowanie tradycji wśród Japończyków. Ten właśnie szczególnie charakteryzuje ludność krajów wschodzącego słońca, ludność prastara i jednocześnie młoda, ludność, która przyswajając sobie ostatnie zdobycze techniki, nie zrywa jednak nici, wiążących ją z dawnymi czasami.

Pierwsza gazeta i jej redaktor

Ciekawe dane o początkach i rozwoju pracy ilustrowanej, jak również gazety codziennej, podaje jeden z dzienników francuskich.

Pierwszym redaktorem i wydawcą dziennika, który się ukazał w Europie w 1605 r., był Abraham Verhoeven z Antwerpii, drukarz i graver. Podczas wojny między Holandją a prowincją flamandzką, otrzymał on pozwolenie na ogłoszenie drukiem wiadomości o toczących się walkach. Tytuł tego pierwszego pisma był „Gazeta“, pisana była w języku francuskim i flamandzkim i, pomimo małego formatu, zawierała dużo wiadomości. Po kilku latach „Gazeta“ wychodziła już w formacie znacznie zwiększonym, miewała po dwanaście stron, a często nawet dodatki. Antwerpja prowadziła bardzo ożywiony handel, to też „Gazeta“ otrzymywała korespondencje ze wszystkich większych miast europejskich, a nawet z Indji Wschodnich.

Verhoeven umieszczał często w swojej gazecie odbitki rysunków (za chowały się jeszcze reprodukcje tych ilustracji) plany, mapy, a nawet mity muzyczne. W 1621 roku dziennik Verhoevena otrzymał tytuł „Gazeta Uniwersalna“ i rozchodził się w dużej ilości egzemplarzy. Pomimo bardzo owocnych wysiłków przy wydawaniu pierwszej w świecie gazety, po wyczerpaniu wszystkich zasobów materialnych, Verhoeven sprzedał swoje pismo i umarł w nędzy.

Trochę humoru

TAKIE SOBIE PYTANIE.

Czy zebra jest biała w czarne paski, czy czarna w białe paski?

BŁĘDY.

Gość w restauracji:

— Poproszę o porcję ortograficznych błędów.

— Co? Co znaczy? — dziwi się kelner. — Nie mamy tego.

— Nie macie? Jakto? Jeżeli nie macie ich, to dlaczego zamieszczacie je w jadłospisie?

Samochód mknął dalej po gładkiej szosie, słupy drogowe, o egzotycznych napisach migwały przed naszymi oczyma, a my milcząc siedzieliśmy obok siebie, wodząc ciekawym wzrokiem po znikających w ciemności polach ryżowych, niby delikatną szachownicą okrywających ziemię Wschodzącego Słońca.

KONIEC.

Wiadomości ciekawe i pożyteczne



OD KIEDY UŻYWAMY WIDELCA?

Dziewięćset lat temu pojawił się widelec w użyciu w Europie. W roku 995 ożenił się syn doży weneckiego, Pietro Orceolo z księżniczką bizantyjską Argilą, siostrą cesarza Bizancjum. Podczas uczyty weselnej posługiwała się księżniczka Argila przy jedzeniu łyżeczką złotą oraz dwuzębnym widelcem. Wszyscy uczestnicy uczyty weselnej posługiwali się własnymi palcami, zamiast widelca, który był jeszcze nieznanym w Wenecji. Natomiast łyżki były już w użyciu. Damy weneckie, idąc za przykładem księżniczki, pozamawiały u złotników widelce podobne te-

mu, jakim posługiwała się Argila.

Trwało jednak długo, zanim widelec znalazł drogę i do innych krajów. Dopiero około 1360 roku przyjął się w całej Italii zwyczaj posługiwania się widelcem. We Francji wszedł widelec w użycie około roku 1370 na dworze królewskim a do domów mieszczan i szlacheckich przedostał się dopiero około 1550 r. Do Anglii zawędrował widelec z Wenecji w r. 1608. W ogólne zaś użycie w Europie wszedł widelec dopiero w XVII stuleciu gdy przestał być rzadkiem ubraniem stołu wysoko postawionych osób, a wyrabiany z cyny czy stali, taniością swą i praktycznością zdobył sobie popularność i wśród maluczkich.

#

PUNKTUALNY WULKAN

znajduje się w republice środkowo-amerykańskiej San-Salvador. Położony nad brzegiem zatoki Acajutia wyrzuca on z zegarkową punktualnością co 7 minut masy lawy rozżarzonej i słupy ognia. W nocy pełni wulkan rolę latarni morskiej, rzucając co 7 minut krwawe snopy światła, widziane z dużej odległości.

#

CZY WIECIE, ŻE...

— Rękawiczki były znane i używane w Europie już na 5 wieków

przed Nar. Chrystusa. Wynalazek ten przyjęli Rzymianie i Grecy od Persów.

— W Europie popełnione zostaje samobójstwo przeciętnie co 5 minut.

— Oceany zawierają tyle soli, że gdyby całą wodę morską udało się wyparować, to z pozostałej soli można utworzyć kontynent czternaście razy większy od Europy.

— W Kalifornii udało się pewnemu ogrodnikowi wyhodować drogą krzyżowania szczepionek drzewo, które rodzi jednocześnie śliwki migdały i morele.

— Srebro jest tak ciągliwe, iż można z 2 gramów srebra wyciągnąć drut tak cienki, że będzie on miał 2 klm. długości.

— Marcepan oddawna słynął jako przysmak. Ojczyzną jego była Wenecja, gdzie w XVI wieku zaczęto go wyrabiać, stąd zaś sztuka przygotowania marcepanów rozeszła się po Europie.

— W pałacu królewskim w Berlinie nie było za czasów Wilhelma I — wanry, a gdy cesarz chciał się kąpać, przynoszono wannę z pobliskiego hotelu.

— 5.000.000.000 flaszek lemoniady i napojów bezalkoholowych konsumuje rocznie ludność Stanów Zjednoczonych.

Niusia chce się poprawić

W domu wszyscy Niusię kochali. Rodzice bardzo ją pieścili i starali się o to, by jej na niczem nie zbywało. Dziewczynka o niczem nie myślała, nie zdawała sobie wcale sprawy z tego, że rodzice nie mogą ciągle sprawiać jej nowych sukienek i kupować coraz to nowych książek które wciąż niszczyła. Nie wiedziała wcale co to znaczy szanować książki: nie zwracała uwagi na to, że tatuś ciężko pracuje na utrzymanie domu, a mamusia zamęcza się przy gospodarstwie lub pielęgnowaniu dwóch małych siostrzyczek, które wymagały ciągłej opieki.

— Niusiu — mówiła nieraz mama, — jesteś już dużą dziewczynką, zwracaj uwagę na swoje ubranie i nie niszc tak wszystkiego, nie mogę nastarczyć w cerowaniu ci pończoszek, a sukienka znów cała zaplamiona, choć dziś dopiero ją włożyłaś.

Wszyscy w domu wciąż upominali Niusię. Stara niania nieraz prawiła jej moralę. — Niusiu że też to nie umiesz szanować pracy rodziców; taka duża panienka powinna już pomogoc w domu. a ty nietylko,

że mamusi nie nie pomożesz, ale tylko z tobą kłopotu i pracy. Opanie-taj się, Niusiu!

— Przecież namyślnie nie niszcę sukienek, jakoś same dra się przy zabawie.

Pewnego razu stało się coś, co było bodźcem do poprawy Niusi.

W nocy obudził Niusię płacz małych siostrzyczek: usiadła na łóżeczku i zobaczyła mamę, która uspakała małeństwa.

— A gdzie tatuś, mamusiu? — zapytała widząc puste łóżko ojca.

— Tatuś pisze w drugim pokoju — odpowiedziała mama — ale śpij Niusiu, bo to już trzecia w nocy.

Niusia położyła się spać, ale nie spała, patrząc przez w pół otwarte drzwi saloniku na schyloną nad biurkiem głowę ojca. Pierwszy raz przyszło jej na myśl, że ten tatuś, którego tak bardzo kochała, musi ciężko pracować, żeby jej i siostrzyczkom na niczem nie zbywało.

— Mamusiu — szepnęła cichutko, gdy matka uspiwszy małeństwa zajrzała do niej — czy tatuś często tak siedzi w nocy?

— Często, bardzo często Niusiu;

a pomimo to ledwie może zarobić na wszystko, co nam potrzeba.

— Ach, mamusiu — zaszlochała dziewczynka, — a ja tak niszcę ubranie i książki i przez to przysparzam tatusiowi pracy. O, mamusiu, już teraz będę uważniejszą i poprawię się napewno.

Niusia dotzymała słowa; nie przyszło to jej z łatwością, gdyż chcąc się pozbyć jakiej wady trzeba się bardzo o to starać. Ale Niusia tak kochała swoich rodziców, że raz zrozumiałwszy, jak się dla niej męczą i pracują już o tem nie zapomniiała i wszelkimi siłami pragnęła być im pomocną i nie przyczyniać się do kłopotów i zmartwień.

Wyleczyła się ze swej wady i dawała dobry przykład swym siostrzyczkom.

Nasze listy

już w następnym numerze „Republiki Dzieci“

Nasz kalendarzyk naukowy

Czy wiecie, że...

Z początkiem b. roku szkolnego ponownie rozpoczynamy drukowanie „Naszego kalendarzyka naukowego”, który — jak nas zapewniali Czytelnicy — niejednokrotnie ułatwiał nawet naukę w szkole i rozszerzał zakres wiedzy. Obecnie postaramy się przez wprowadzenie szeregu nieobjętych dotychczas „kalendarzykiem” wiadomości — wzbogacić ten dział, który regularnie co tydzień ukazywać się będzie w naszym piśmie.

1 września — święto narodowe Albanji.

Terytorjum Albanji (27.538 km. kwadr., ok. 840 tys. mieszk.) utworzone jest z dawnych prowincyj tureckich.

28 listopada 1912 r. w czasie pierwszej wojny bałkańskiej, Albańczycy proklamują w Walonie niepodległość swego kraju. Londyńska Konferencja Ambasadorów wykreśliła w przybliżeniu granice nowego państwa, wyznaczając ks. Wilhelma Wieda jako panującego. W r. 1914, w lutym, ks. Wied przyjmuje koronę z rak albańskiej deputacji, po kilku jednak miesiącach, w związku z wojną europejską opuszcza Albanję, która wpada w stan anarchii. W r. 1917 włoski generał Ferrero, proklamuje niezależność Albanji. W roku 1924 powstaje republika, która trwa do r. 1928.

W dniu 1 września tego ostatniego roku Konstytuanta ogłasza monarchię i dotychczasowy prezydent Albanji, Ahmed Beg Zogu zostaje królem, panując jako Zogu I.

Stolicą Albanji jest Tirana.

3 września 1638 r. zmarł **Oliver Cromwell**, protektor zjednoczonej rzeeczypospolitej angielskiej, szkockiej i irlandzkiej, urodzony w r. 1599.

4 września 1809 r. urodził się **Ju-**

lusz Słowacki — jeden z największych polskich poetów epoki romantycznej.

4 września 1870 r. ustanowienie III-ej Republiki Francuskiej.

W ciągu niespełna jednego stulecia forma rządów we Francji uległa wielokrotnym przemianom. Zaczyna się Wielka Rewolucja, w wyniku której po obaleniu monarchicznych rządów Burbonów powstaje w r. 1792 Pierwsza Republika. W r. 1804, po przejściowym okresie Konsulatu, następuje rząd Napoleona I-go, czyli t. zw. Pierwsze Cesarstwo. Od r. 1814 do 1830 panują znów Burboni, jest to okres t. zw. Restauracji. Od r. 1830 do r. 1848 panuje Ludwik Filip Orleański. Po jego abdykacji, następują rządy Drugiej Republiki, którą obala Ludwik Napoleon, ogłaszając się cesarzem Francji w rok po zamachu stanu z dnia 2 grudnia 1851 r. Wreszcie w dniu 4 września 1870 roku, po klęsce pod Sedanem i wzięciu do niewoli Napoleona III na gruzach Drugiego Cesarstwa powstaje Trzecia Republika święcąca we wrześniu r. b. 62 rocznicę swego istnienia.

4 września 1907 r. zmarł **Edward Grieg**, znakomity kompozytor norweski, twórca ilustracji muzycznej do dramatu swego ziomka, Henryka

Ibsena p. t. „Peer-Gynt”. Grieg urodził się 15 czerwca 1843 roku w mieście Bergen w Norwegji.

5 września 1585 r. urodził się **Richelieu**, najznakomitszy mąż stanu we Francji za Ludwika XIII.

7 września — święto narodowe Brazylii.

Brazylija, odkryta w roku 1500 przez portugalskiego admirała, Pedro Alvarez Cabral'a staje się kolonią portugalską. Narodowy Kongres Brazylii, proklamowanej w r. 1815 jako królestwo, wybiera syna ówczesnego króla Portugalji na „Wiecznego Obrońcę” Brazylii, który w dn. 7 września 1822 r. ogłasza niepodległość kraju i nadaje sobie tytuł cesarza Brazylii. Rewolucja, zapoczątkowana w dniu 15 listopada 1889 r. detronizuje jego syna, i Brazylija proklamuje republikę pod nazwą „Zjednoczonych Stanów Brazylii”.

Brazylija, której powierzchnia przekracza 8 i pół milj. km. kwadr., liczy około 40 milionów mieszkańców. Stolicą państwa jest Rio de Janeiro, port nad Atlantykiem.

7 września 1812 r. Napoleon I odniósł świetne zwycięstwo pod **Borodino**.

8 września 1831 r. wojska rosyjskie wkroczyły do Warszawy.

9 września 1576 r. zmarł najświetniejszy malarz włoski, **Tycjan**.

12 września 1823 r. urodził się **Kornel Ujejski**, poeta polski, autor znanego chorału: „Z dymem pożarów” (1846), „Skargi Jeremiego” i wielu innych. Zmarł 20 września 1897 r.

12 września 1683 r. Jan Sobieski zwyciężył Turków pod Wiedniem.

Jak będzie wyglądał świat gdy będziemy dorośli?

Istnienie ludzkości datuje się już kilkanaście wieków. Bardzo dawno temu ludzie żyli podobnie jak zwierzęta. Z czasem jednak nabyli oglady. W jednych krajach nabywanie oglady postępowało wolniej, w innych znów szybciej. W jednych krajach było zrozumienie, umiejętność przystosowania się do warunków życia danego narodu, w innych znów silniejsi napadali na słabszych. Sięgniemy pamięcią do historii. — Co było powodem, że przez stulecie przeszło wróg rządził u nas? Dobra szkoła to fundament wychowania! Dobrze wychowane pokolenie to siła i chluba narodu! Brak było szkolnictwa. Wprawdzie byli dobrzy synowie ojczyzny, którzy nawoływali naród do poprawy. A naród słuchał, a byli też tacy, co mieli oczy zamknię-

te na wszystko, co w kraju się działo. O, darzo, gardzo dużo wszyscy cierpieli, będąc pod cenzurą licznego wroga. Chcieli go zgnieść, ale był on silny. Były pamiętne powstania, gdzie lała się krew wiernych synów a gdy się im nie powiodło gorzej potem było w kraju. Wreszcie w 1914 roku zdołano wyprzeć wroga poza granice państwa. Zaczęło dziać się lepiej. Odzyskaaliśmy wolność. Polska zrobiła wielki krok naprzód, ale należy przyznać, że mamy jeszcze wiele do zdziałania po długoletniej niewoli.

To też my, to nowe pokolenie, znając dzieje Polski mamy dla Niej obowiązki. I postaramy się ile tylko w nas mocy, by z harmonią wielką, doszła oświata do rozkwitu, gdyż tylko światły człowiek może sobie

poradzić w jakiegokolwiek trudnej sytuacji. My, choć młodzi, rozumiemy, że nauka — to słońce które może silniej, lub słabiej grzeć, wdzierając się wszędzie, rozjaśniając przynęzione twarze. Pomaga też dzieciom — tej przyszłości narodu.

Gdy dorośliśmy będziemy czujnymi obywatelami, będziemy pracować gorąco z własnej woli dla dobra ojczyzny, będziemy wzorem dla innych.

Wówczas kraj dojdzie do największego rozkwitu. Zasłyniemy na firmamencie Europy, jako najdzielniejszy naród, pobijając rekord w wyszczęgu pracy.

Stanie się to dzięki nam, wszak my jesteśmy przyszłością narodu!

Różka.



Do autorów Rozrywek. Nadsyłane prace należy pisać po jednej stronie kartki, u dołu podawać rozwiązanie, nadto na każdej kartce umieszczać imię, nazwisko i adres

Redakcja nie udziela odpowiedzi na pytania dotyczące się oceny rozrywek, lub terminu ich umieszczania.

Do rozwiązyjących: Rozwiązanie „Rozrywek Umysłowych” należy pisać na osobnej kartce. Każda kartka musi mieć u góry imię, nazwisko i adres rozwiązującego.

PRZESUWANKA.

Przestawić litery tak, by środkowe litery wyrazów, czytane z góry na dół dały rozwiązanie.

K I S Ł O W I
L I K K O R W A
K I R A K L I L
N A K O M U L
R A B C Z S Z O K T
S A M I O P A R K T
K A T N W A R T J
K A K O L E J Z Y
K A S Z Y S Z Y
K I K O S Z Y
C Z Ó R W I E A
R Y K O S Z A T I
K A K O R E K I
S C I E O K I
C Z Y K L A W
T E T M I K O
D A M E N K O

PRZESUWANKA.

Przestawić litery tak, by środkowe litery wyrazów, czytane pionowo dały rozwiązanie.

N O G A W
K R A M A
L Ó J D S
L E K A B
K E R A N
Ć M I E K
F A S T E
R A B Z A N
C E L A N
G A P R A I
D A N W I E
C E P I E
K I M A G

Kupon Nr. 27

„REPUBLIKI DZIECI“

Serja II. Rok 1932.

Wyciąć i schować.

P Y O K O
K A W A Ż
S A S Z O
K E K O Ł
T Y N K A
P A L I K
S P I E Ń
R Z A B U
D A J A Z
M Y R A K

PRZESUWANKA.

Przestawić litery tak, by środkowe litery wyrazów, czytane pionowo dały rozwiązanie.

W Y R A K B O
K A D S K Ł A
C Z Y J K R O E
R E N S K U W E
C Z E S R O Z Y
M I J O C Z O
Z Y R E P K O
R Z E M U L A
D U K T K O N
L A N T B R Y
N I E C Y G A
C H A L P O S
W I E C Z S S
I N K I M A L
K A B E L K O Ń
C I A B R O Ń
K I E R J A S
P A N T U L I
J U S Z J U L
N A R A D B I
B I T W Y R Y
L I C H K I E
N Y B O C I A
S Z E C G Ł U
N Ó W W I L A

PRZESUWANKA.

Przestawcie litery tak, by środkowe litery wyrazów, czytane pionowo z góry na dół dały rozwiązanie.

T A N A J M I
T A N K A P I
B A G A Z Ł O
T W A R Z Y B
K O W I E C Z
H A N Y K U R
K I N W A T R
Z A K R A S T
S Y K R A K U
R Z E L E K A
C Z E K L I W
S T A R A T Y
N Y J O L E G
T Y R A K P A
K A R Y A M E

K I Z A R O F
T A N A S M
J A W B A S
S A M O Ł N
C A D A G R
K U C H A B
L E K A T P
Z D A W I A
T Y P A K I
K A S Z W I
K I C Z O S
K O K P W A
B E K P W A
C A S T O L
C A K R Y N
C J A K O L
K A W I S Ł
C J E W A S
W I A K A S
S O L P A R
N I A J S T
U S T A K A
C A W I E Z
W I E C R A
R Y K O S Z
W I L M Z L
N A W A P A
C A M E N N
A J F A P A
K A R O K S Y

Rozwiązania nadsyłać można do czwartku, dnia 15 września b. r.

Za prawidłowe rozwiązanie powyższych rozrywek Redakcja przeznacza trzy nagrody.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie Rozrywek Umysłowych „Republiki Dzieci” droga losowania otrzymali:

1. Juleczka Topilska — Żeramskiego 18 — książkę.
2. Areczek Borzykowski — ul. 1 Maja 37 — grę towarzyską.
3. Różia Manówna — Targowa Nr. 23 — ćwierć kg. czekolady.

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci” — Piotrkowska 49, w czwartek dnia 8-go września b. r. między godziną 5—6 po południu.

#

ROZWIĄZANIE

ROZRYWEK UMYSŁOWYCH z Nr. 34 (122) „Republiki Dzieci“.

Przesuwanka — Piłka, tenis, rower — to letnie rozkosze.

Logogryf — Wacław Sieroszewski.

Łamigłówka — Żyjmy w zgodzie.

Wizytówka — Podróżnik Archeolog. Szaradziarka.

Logogryf — Juljusz Werne.